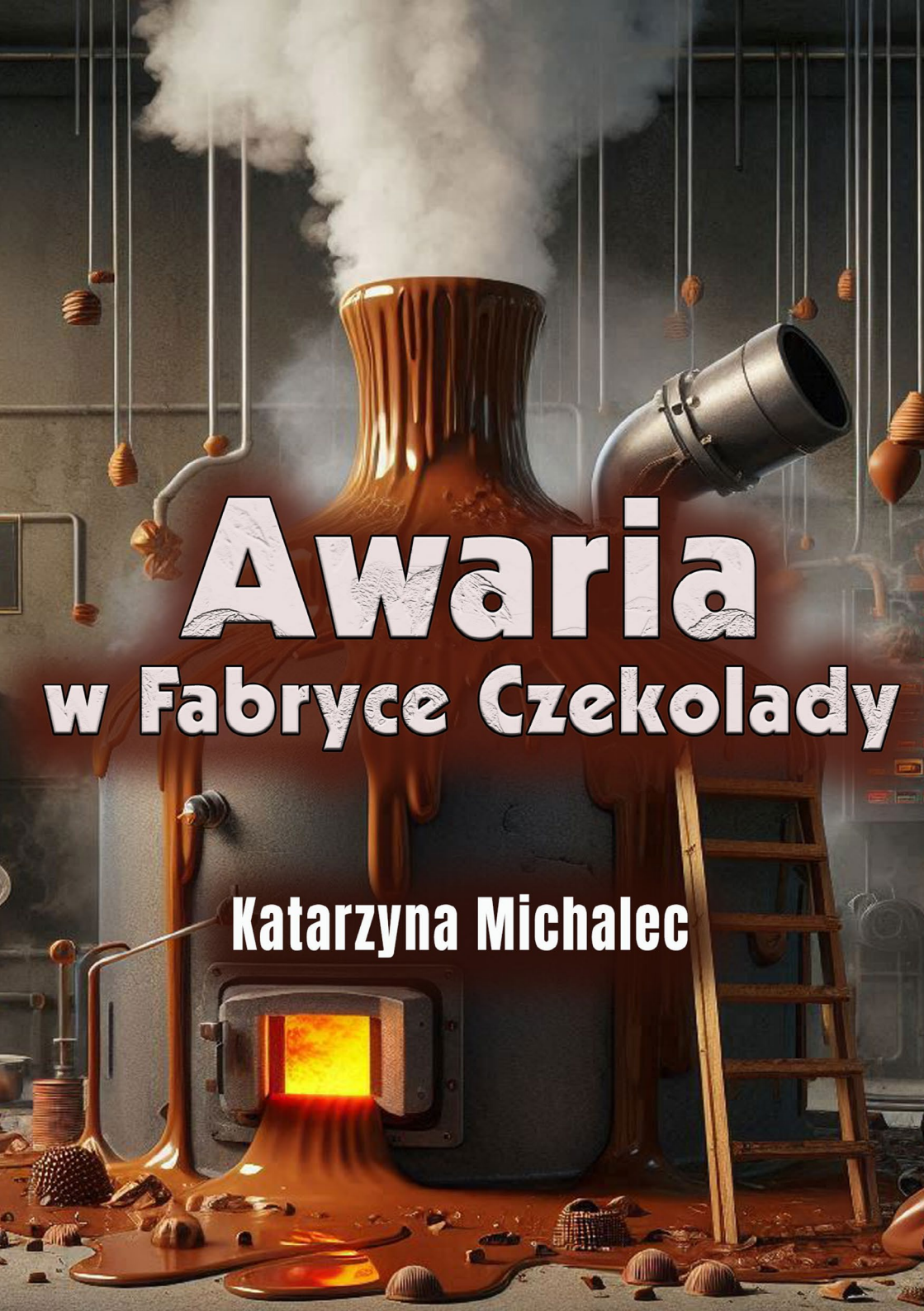




Awaria w Fabryce Czekolady

Katarzyna Michalec

Katarzyna Michalec

Awaria w Fabryce Czekolady

© Copyright by Katarzyna Michalec & e-bookowo

Korekta: Marta Bluszcz

Projekt okładki: AI + Katarzyna Krzan

ISBN e-book: 978-83-8166-456-1

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.

Wydanie I 2024

Było zwykłe piątkowe popołudnie. Wydawać by się mogło, że to dzień, jakich wiele. Ciepłe, kwietniowe powietrze sprawiało, że niemal wszyscy chcieli czym prędzej wyjść poza mury budynków. Dzieci w szkołach nie mogły doczekać się ostatniego dzwonka, a dorośli tego, aby jak najszybciej opuścić swoje miejsca pracy.

Zaczynał się weekend, a to oznaczało, że mieszkańcy Czekogrodu będą odpoczywać. Jedni będą leniuchować nad rzeką i opalać się w wiosennym słońcu. Inni wyruszą na działki i zabiorą się za robienie wiosennych porządków. Na placu zabaw zgromadzi się chmara rozbrykanych dzieciaków. Jeżdżąc na rolkach, rowerach czy grając w piłkę, poobijają sobie łokcie oraz kolana, ale i tak uśmiechnięte wrócą do domów.

Ten piątek jednak był wyjątkowy i każdy wyciekiwał go już od dawna, szczególnie dzieci i młodzież. Wieczorem w Czekogrodzie miał odbyć się koncert ich ulubionych zespołów. Przewidziano też różne atrakcje, na przykład ogromną karuzelę z konikami. To miało być wielkie wydarzenie, gdyż w owym niewielkim miasteczku nigdy dotąd nie było takiej imprezy. Już od miesiąca przygotowywano scenę i dopieszczano wszystkie szczegóły.

Niestety, byli też tacy, którzy nie mogli sobie pozwolić na udział w koncercie. To pracownicy Czekotomu, jedynej takiej fabryki czekolady na świecie. Kiedy zakończą swoją pracę, impreza dobiegnie już końca. Pozostała jedynie nadzieja, że przez otwarte okna fabryki usłyszą głośne granie. Najważniejsze jednak, aby muzyka nie rozpraszała zbyt wiele uwagi, bo wtedy łatwo o popełnienie jakiegoś błędu. A na to nie można było sobie pozwolić.

Czekolada produkowana w Czekotomie wyrabiana była w tradycyjny sposób, według ściśle określonej receptury. Trafiała do wszystkich zakątków kuli ziemskiej. Do małych i wielkich sklepów, począwszy od największych miast, po małe wioski w najbardziej odległych miejscach. Każdy mieszkaniec Ziemi doskonale znał i doceniał smak tutejszej czekolady. Dlatego tak ważne było, aby nigdy i nigdzie jej nie zabrakło.

Kierownik drugiej zmiany w fabryce, inżynier Bruno Wąsek, właśnie szykował się do pracy. Wyjął z szafy jedną z dwudziestu siedmiu białych koszul i ostrożnie założył ją na siebie, uważając, aby nie wymiać starannie wyprasowanego materiału. Następnie podwinął do łokci rękawy, które dzięki temu i tak były wymięte. Do małej kieszeni na piersi włożył czarny długopis z wygrawerowaną srebrną nazwą Czekotomu. Miał do niego senty-

ment, gdyż był to prezent od jego ojca, który z kolei dostał go od założyciela fabryki, Toma Czeko. Stąd właśnie wzięła się nazwa „Czekotom”.

Inżynier Wąsek spojrział w lustro, przeciągnął ręką po gęstych, czarnych włosach i wsunął pod pachę teczkę z dokumentami. Tego dnia był najważniejszą osobą w fabryce. Dyrektorka Czekotomu, Agata Bufon, wyjechała na weekend poza miasto, zatem wszystkie jej obowiązki przypadły Wąskowi.

Kierownik otwierał właśnie drzwi domu, gdy do środka wtargnęła jego ośmioletnia córka Pola. Przybiła ojcu piątkę na pożegnanie i zagroziła, żeby w żadnym przypadku nie przynosił po pracy czekolady. Tak, w Czekogrodzie wszyscy, nawet dzieci, byli przejeżdżeni czekoladą i mieli jej już po dziurki w nosie. Bruno Wąsek szeroko uśmiechnął się i zażartował, że przyniesie największą tabliczkę czekolady, jaką tylko zdoła udźwignąć. Dziewczynka westchnęła, przewracając oczami, a jej tata wyszedł, zatrząskując za sobą drzwi.

Stanął na progu i spojrział w stronę dymiącego kominu ceglanej fabryki, która znajdowała się niespełna kilometr od jego domu. Oddzielona pasmem gęstego lasu, górowała nad koronami drzew. Sto metrów dalej stał on – ogromny stalowy kocioł. Był tak wielki jak trzy stadiony i pomieściłby wodę z niejednego jeziora

na świecie. Jego ściany miały grubość czterech metrów, a przykrywająca go metalowa pokrywa ważyła kilka tysięcy ton. Fabryka wyglądała przy nim jak małe ziarenko przy wielkim stogu siana.

Aż trudno uwierzyć, że ludzka ręka zbudowała coś tak potężnego. Pełen wrzącej lawy wulkan to było nic w porównaniu z tym kolosem, wypełnionym gotującą się powoli i ocieźale czekoladą. Jej aromat roznosił się po całym Czekogrodzie, a nawet i dalej. O tej porze roku mieszał się z zapachem kwitnących jabłoni, tworząc niezwykle przyjemną dla nosa woń.

Bruno Wąsek zamknął oczy i zaciągnął się z całych sił aromatycznym powietrzem. To był miód na jego zmysły. Ruszył w stronę samochodu, ale szybko zmienił zdanie. W tak cudowny dzień postanowił udać się do pracy rowerem.

Jechał powoli, zachwycając się śpiewem ptaków. Gdy zbliżał się do fabryki, powietrze chwilami robiło się nieznośnie słodkie, co niektórych przyprawiało o mdłości. Ale pracownicy Czekotomu byli do tego przyzwyczajeni. W dali słychać było przerażające bulgotanie dobiegające z kotła. Można je było przyrównać do ogromnej, wydłóżonej bestii, której tak burczy w brzuchu, że pożarłaby całe miasto, aby tylko zaspokoić głód.

Kierownik przyspieszył i wkrótce zatrzymał się przed bramą, którą natychmiast otworzył mu znudzony

strażnik. Wąsek wjechał na teren fabryki. Ciepło bijące z kotła sprawiało, że temperatura wokół Czekotomu była o wiele wyższa niż ta w mieście. Na szczęście budynki były dobrze klimatyzowane i wejście do takich pomieszczeń przynosiło prawdziwą ulgę.

Kierownik udał się do szatni, gdzie włożył na siebie białe spodnie i fartuch. To była odzież obowiązkowa każdego pracownika fabryki. Ci, którzy mieli bezpośredni kontakt z czekoladą, nosili także białe czepki i rękawiczki. Jednak kierownik większość czasu spędzał w biurze, więc kompletny strój zakładał tylko wówczas, gdy wybierał się na halę produkcyjną.

Hala była wielkim pomieszczeniem, gdzie na jednej zmianie pracowało aż dwustu mieszkańców Czekogrodu. Tam rozlewano czekoladę do różnej wielkości foremek, a kiedy zastygła, pakowano ją w kolorowe opakowania. Następnie gotowe tabliczki opuszczały fabrykę i ruszały w świat, aby cieszyć podniebienia wszystkich miłośników słodkości.

Kierownik Wąsek nigdy nie zaczynał pracy od kubka kawy. Najpierw robił obchód i udawał się do najważniejszego miejsca w Czekotomie, czyli do sterowni. Tam było serce fabryki. Tu zespół techników i inżynierów czuwał nad komputerami, za pomocą których kontrolowali pracę wszystkich urządzeń w fabryce.